ANTYGON

OPERA

WE TRZECH AKTACH

przez

Piotra Metaſtazego

po Włoſku napiſana.

Ant. [illegible]

Roku 1781.

ANTYGON.

TREŚĆ.

Antygon Gonata Król Macedońſki roſkochawſzy ſię w Berennice Królewnie Egiptſkiey, ſtarał ſię żeby ją otrzymał za żonę y wyznaczył dzień do obchodzenia żądanego z nią weſela. Ztąd początek tylu domowych y obcych nieſzczęśliwości. Gwałtowna miłość opanowała y Królewica Demetriuſza ſyna jego, y Berennikę, co przezorny Antygon poſtrzegłſzy pierwiey prawie, niżeli niedoświadczeni Amanci ſami poſtrzedz ſię mogli. Zawiścią podżegniony, ſyna, który do tych czas był jedyną pociechą jego, y nadzieją Królewſtwa, ſkazał na wygnanie, przez co Macedonią całą zaſmucił. Tym czaſem Alexander Król Epiru nie mogąc znieść, aby odmówioną ſobie Berennikę otrzymał inny; wpadł w Macedonią, zwyciężył w potyczce Antygona, y w Teſſalonice w więzieniu go oſadził. Pośpieſzył wygnaniec Demetriuſz na odgłos niebeśpieczeńſtwa Oyca, użył na wyratowanie go zdeſperowanych ſpoſobow, a gdy mu ſię na koniec udało, przywrócić Oyca wolności, y Tronu, chciał znowu do ſwego wygnania powrócić. Lecz Antygon zmiękczony tak wielkiemi dowodami poſłuſzeńſtwa, uſzanowania y miłości ſynowſkiey, nie tylko Demetryuſza po Oycowſku uściſkał, y przy ſobie go utrzymał, ale nad to uſtąpił mu dobrowolnie Berennikę, o którą ſię ſam tak uporczywie dobijał.

Zaſada Hyſtoryczna ieſt z Tro: Pom: ale więkſza część ieſt zmyślona.

OSOBY.

ANTYGON Krol Macedońſki.
BERENNIKA Krolewna Egipſka, maiąca być żoną Antygona.
ISMENA Corka Antygona kochaiąca Alexandra.
ALEXANDER Krol Epiru kochaiący Berennikę.
DEMETRIUSZ Syn Antygona kochaiący Berennikę.
KLEARCH Wodz Alexandra, przyiaciel Demetriuſza.

Akcya reprezentuie ſię w Teſſalonice Mieście nadmorſkim Macedonii.

ANTYGON
AKT PIERWSZY.

SCENA I.

Część odludna w ogrodach we wnętrznych Pałacu Krolewſkiego.

BERENNIKA, ISMENA.

ISMENA.

Nie Berenniko. Ty mi nie otwieraſz całego twego ſerca.

Z głębszych y ukrytszych zrzòdeł płyną łzy twoie.

BERENNIKA.

Alboć się zdaie mało tych moich przypadkow, ktòre wiesz sama? przychodzę z Egiptu dzielić łożę, y Tron Oyca twego. Ledwie co tylko przyimuie mnie te Krolestwo, już Ociec z przyczyny moiey staie się zazdrośnym dla syna. Ja na tysiączne podeyrzenia bez winy wystawiona jestem, Syn Krolewski bez żadnego występku na wygnanie idzie. A to jeszcze naymnieysza jest nieszczęśliwość w porownaniu innych. Dowiaduie się Alexander, że mnie odmòwioną iemu za żonę otrzymał Antygon, y Amant, y urażony, y w samey wieku

porze, Krol mocny zgromadza Epiru oręż, wpada w Macedonią, dobija się u potężnego Rywala, y o Krolewstwo y o żonę. Antygon śpieszy na zabieżenie złemu, opuszcza mnie na samym dokączeniu żądanego zamęścia, a ja sama w kraju obcym ni Krolowa, ni żona, z bojaźnią czekam Antygona losow. Myślę że pozbawiony walecznego syna, w niebespieczeństwie jest dla mnie, widzę, że te Krolewstwo y obcym y domowym zapala się ogniem; wiem, że tak wielkiego pożaru jestem ja nieszczęśliwą pochodnią. Y nie dosyć ci tego? Y ty jeszcze innych mego zmartwienia szukasz przyczyn?

ISMENA.

Te zdania ſą godne ciebie, ale zmartwienie, ktòre ſię rodzi z rozumu, nigdy zbyteczne nie bywa, zachowuie zawſze ſpokoyny charakter zrzòdła, z ktòrego ſwòy początek bierze.

Nawałności co nieſpokoyność zbytnią duſzy rodzą.
Ręczę, że nie z rozumu lecz z ſerca pochodzą.

BERENNIKA.

Jako? ſądziſz mnie tak łatwą do przedſięwzięcia, ktòre ſię ſprzeciwia rozumowi?

ISMENA.

Ja ci nie czynię krzywdy, kiedy ſię w tobie lękam tego,

czego w ſobie doświadczam. Y ja powinnam nienawidzieć Alexandra, nieprzyiaciela Oyca, mnie wiarołomnego, chciałabym, ſtaram ſię, a niemogę.

BERENNIKA.

Alboż ja mam wchodzić w twoie przypadki?

ISMENA.

Jak Alexander moje, tak może Demetriuſz twoie ſerce opanował.

BERENNIKA.

Demetriuſz? ach zkądże podeyrzenie tak nieſłuſzne?

ISMENA.

Zkąd ? z twey częstey mowy o nim, z litości którą masz dla niego, z wiadomości że cię w Egiptcie widział, lecz nadewszystko ztąd że się nań Ociec rozgniewał.

BERENNIKA.

Nie teraz on dopiòro podeyrzliwym być zaczął.

ISMENA.

Prawda, ta jedna zawsze była nieszczęśliwa tak wielkiego Bohatyra wada. Ale y to prawda że Demetriusz zawsze był jedyną nadzieją y pociechą jego. Y żeby go teraz bez przyczyny od siebie odpędzał, rzecz nie-

podobna do wierzenia Kto wie ? rzadko miłość bywa rostropna. Może iakie ukradkiem spòyrzenie, jakie nieostròżne westchnienie, iaki płomień na twarzy nagle wzniecony, y ukryty, może wydał tajemnicę serc waszych.

BERENNIKA.

Ismeno! nie czyń mi tey krzywdy, ja będąc przeznaczoną Oycu, miałabym się stać Amantką syna?

ISMENA.

Ma ten syn czym ułudzić serca nasze, jeszcze nie widziano ròwnych przymiotow w wieku tak młodym, ani dusza kiedy tak zacna z naypiękniey-

ſzey nie wyglądała twarzy. Czym go mieć chceſz, zawſze jeſt przedziwnym, Xiąże, przyjaciel, Obywatel, żołnierz. . . .

BERENNIKA.

Przeſtań! nie jeſt to czas ten na pochwały iego, niechcę ja teraz myśleć tylko o twoim Oycu

Jemu mnie przeznaczyli Rządcy naſzey doli,
A ja mym ſercem władnę podług moiey woli.

ISMENA.

Aria.

Może beśpiecznie powiadać,
= Zoſtaię zupełnie wolny, =
Ten co ſercem ſwoim władać
Każdego czaſu ieſt zdolny,

Lecz ſłowa pyſzne w miłości
Nie zawſze ſą godne wiary
Częſto chelpi ſię z wolności
Ten co dzwiga pęt ciężary.

(*odchodzi.*)

SCENA II.

BERENNIKA *potym* DEMETRIUSZ.

BERENNIKA.

Ja Demetriuſza Amantką? ach! wy Bogowie, ktòrym otwarte ſą ludzkie ſerca, wy naylepiey wiecie, jeżelim mu kiedy wſpomniała, jeżeli on mi kiedy ſłowo jedne rzekł o miłości! patrzę nań z podziwieniem, ale każdy nań zemną z podziwieniem patrzy, płaczę nad nieſzczęściem jego, lecz ktòżby nad nim nie zapłakał? prawda, że litość moja nad nim

może jeſt zbyt żywa, lecz ktòż przepiſuie granice litości? kto może - - Co widzę - - a to Demetriuſz? ach po còż on tu idzie? a ja czego ſię tak płonię? Kròlewicu! y śmieſz tu przychodzić na wzgardę Oycowſkich zakazow.

DEMETRIUSZ.

Ach Berenniko! ach pòydź! uciekay, idź za mną. (*ſmutny.*)

BERENNIKA.

Ja z tobą mam uciekać? jako? dokąd? dla czego?

DEMETRIUSZ.

Wſzyſtko jeſt ſtracone. Ociec zwyciężony, pòłki jego jedne pomordowane, drugie roſproſzone. Uciekaymy. Już ſię do tych murow przybliża zwycięzca.

BERENNIKA.

Co mòwiſz? Antygonże gdzie jeſt?

DEMETRIUSZ.

Nikt mi dać nie umie wiadomości o nim. Ale jeśli mòy Ociec nie żyie, niechay drży Alexander, krew jego odda mi zań rachunek - - - Ey niebawmy ſię.

BERENNIKA.

Idź Xiąże wſpaniały! miey ſtaranie o ſobie ſamym, mnie nieſzczęśliwą Bogow zoſtaw opiece.

DEMETRIUSZ.

Co? chcesz w tak wielkim niebeśpieczeństwie zostać sama?

BERENNIKA.

Większym jest niebeśpieczeństwem dla sławy moiey iść za tobą. Na òw czas zawiść miałaby szarpania jey pozorną przyczynę. Już powrot twòy dosyć podaie pobudki. Idź szanuy Oycowski rozkaz, ochraniay mòy honor.

DEMETRIUSZ.

Ja nie pragnę jak tylko dla ciebie iego zachować, zemścić się zań y umrzeć. Pozwol niech cię zaprowadzę na mieysce beśpieczne, a poprzysięgam, że

że już mnie więcey nigdy nie uyrzysz.

BERENNIKA.

Przysiągłeś toż samo Krolowi.

DEMETRIUSZ.

Staię się nieposłusznym Oycu, ale to dla zachowania mu życia. Onby nie żył gdyby cię utracił. Ach ty nie wiesz jakie z twych oczòw wychodzą miłości postrzały. Niebo w tobie jedney nazbyt wiele swoich połączyło darow. Gdzie jest taki, ktòryby cię Berenniko mògł widzieć, a nie kochać, stracić cię, a nie skonać?

BERENNIKA.

Krolewicu! (*rozgniewana.*)

DEMETRIUSZ.

(Còżem to powiedział?)

BERENNIKA.

Nalegania twoie nazbyt daleko posuwasz. (*jak wyżey.*)

DEMETRIUSZ.

Nie. Uspokoy się Pani, bo te naleganie Synowska miłość we mnie wzbudza, nie kochanie.

BERENNIKA.

Dosyć tego. Zostaw mnie samą.

DEMETRIUSZ.

Przynaymniey - - -

BERENNIKA.

Niechcę cię dłużey słuchać.

DEMETRIUSZ.

Ale jakiż występek - - -

BERENNIKA.

Ach pòdź. Mògłby Antygon niespodzianie nadeyść. A gdyby nadszedł, jakiżeby gniew był jego, mòy wstyd, niebespieczeństwo twoie.

DEMETRIUSZ.

Więc - - -

BERENNIKA.

Y niechcesz ztąd odeyść?

DEMETRIUSZ.

Więc w takiey u ciebie zostaie nienawiści? że - - - - -

BERENNIKA.

Uciekay. Oto Krol idzie.

DEMETRIUSZ.

Już nie czas.

BERENNIKA.

O Boże!

SCENA III.

ANTYGON *w poczcie żołnierzy y ciż sami.*

ANTYGON.

Otoż jest ona: jeszczem nie tak bardzo w nienawiści Nieba (*niewidząc Demetriusza*) naylepsza mi część została. Mam jeszcze Berennikę moją kocha-

ną - - - Ach co widzę! Demetriusz tu z tobą? tak to więc słuchasz moiego rozkazu?

BERENNIKA.

Panie - - Nieprzyszedł - - Usłyszał - - wytłumaczę się.

ANTYGON.

Jużeś się dostatecznie wytłumaczyła nic nie powiedziawszy. A ty zdrayco (*do Demetriusza*)

DEMETRIUSZ.

Oycze jeżeli rozkaz zgwałciłem - - -

ANTYGON.

Podź precz.

DEMETRIUSZ.

Słucham. Ale wiedź przynaymniey - - -

ANTYGON.

Ja ci pòyść rofkazuję niedawać exkuzy.

DEMETRIUSZ.

Pełnię Oycowfką wolę z fkłonieniem głowy.

BERENNIKA.

(Ach Oycze furowy!)

DEMETRIUSZ.

Aria

Mòwifz Oycze litościwy,
Że ja jeftem przeniewierca,
Oycze! jeftem niefzczęśliwy
Syn, ale cię kocham z ferca.

Może mi wziąć wfzyftko zgoła
Moje przeznaczenie frogie,
Ale dokazać niezdoła,
Wziąć mi nazwifko tak drogie.
(*odchodzi.*)

SCENA IV.

ANTYGON, BERENNIKA, *potym znowu* DEMETRIUSZ.

BERENNIKA.

(O biedny Królewicu!)

ANTYGON.

Czegoż milczyfz? teraz wytłumaczyć fię możefz podług upodobania fwego. Czemu niewyrzucafz mi na oczy moich zbytecznych podeyrzeń? niewdzięczna! nietrwam, gdybym ftracił całe Krolewftwo dla ciebie. Jedna Berennika wielką jeft u mnie

nadgrodą za wſzyſtkie ſtraty. Ale ſyna, o Nieba! Syna kochanego, ktòry ſprawiedliwie był moią pociechą, y ſławą, na co zwodzić, y czynić mi go upornym, y niezbożnym? tak wielką to więc maſz roſkoſz, okrutna! widzieć, że mnie ſzarpią przeciwne Rywala y Oyca poruſzenia?

BERENNIKA.

Eh Panie! uſpokoy wzburzony twòy umyſł, tobie ja oddałam rękę, y ieſtem gotowa iść do Ołtarza, gdzie ci ſię tylko podoba. Syn twòy jeżeli kiedy to teraz naywięcey godzien jeſt miłości Oycowſkiey. On tu nie przyſzedł, tylko żeby mnie dla ciebie ochronił.

DEMETRIUSZ.

Oycze! (*wchodząc.*)

ANTYGON.

Znowu ty powracaſz zuchwalcze?

DEMETRIUSZ.

Zabiy mnie, jeżeli chceſz Panie (*ſmutny*) ale ſię ſam ratuy. Już Alexander z tryumfem ſtanął w porcie, y tyſiączne z ſobą ma okręty. Wierne wòyſka twoie przeſtraſzone w rozſypkę poſzły. Niema więcey obrońcòw ani Miaſto, ani pałac Królewſki, y jeżeli ſię cokolwiek ociągać będzieſz dłużey, ſam zoſtanieſz plonem zwycięzcy. Daruy mi Oycze, jeżeli zgwał-

ciłem prawo, zbyt święta była powinność ratowania ciebie.

Ale w iakimże ieſtem nieſzczęśliwym ſtanie.
Gdy mnie zbrodnią koſztuie Oyca ratowanie.

BERENNIKA.

(Co za ſzlachetne ſerce !)

ANTYGON.

Jeżeli nie wzgardziſz towarzyſzeć nieſzczęśliwego przeznaczeniu, wyprowadzę cię ztąd ukrytą drogą.

BERENNIKA.

Łoſy męża mego ſą moie własne.

ANTYGON.

Ach ty mnie w pośrzòd nie-

ſzczęści naywiękſzych, ſzczęśliwym czyniſz ! pòdźmy - - - Lecz Iſmenę między nieprzyjacioły tu zoſtawiam! pomyśleć o ſpoſobie - - (*zamyślony*) Ale może zwłoka - - - Ja z còrką, przyjaciele (*rezolwowany*) przyidę za wami (*do żołnierzy*) Wy tym czaſem Berennikę oſtròżnie do morza prowadźcie. Bogowie zagniewani! przynaymniey na czas gniew ſwòy chcieycie wſtrzymać dla niey.

Aria.

Piękność ieſt to dar ten Nieba,
Ktòry gwałtem kochać trzeba,
Dla niey y ſame wyroki
Winne ſą reſpekt głęboki,
Jeśli dla takiey piękności
Odmòwicie ſwey litości,
Ktòż kiedy do was Bogowie
Z ſwoią ſię prożbą odzowie?
(*odchodzi.*)

SCENA V.

BERENNIKA *ſama.*

A z Demetriuſzem w tak wielkich nawałnościach co będzie? wygnaniec ſtroſkany, kto wie, dokąd go poprowadzi - - Nieſtety. Y nie mogęż myśleć tylko o nim ? y maſz ſię znaydować zawſze w uſtach moich iego imie ?

- - - - - - - - - - o Boże!

Czy to nie miłość? lecz cóż innego być może!

Aria.

Niewiem co ty jeſteś co mą
Duſzę dręczyſz pokryiomo.
Nieznam gatunku katuſzy
Co mòy błędny umyſł ſuſzy.
Jeżeliś to ty miłości,
Ach ſkryi ſię w ſerca ciemności!
Gdym ci nie mogła przeſzkodzić
W moim ſercu ſię urodzić.

Chcę cię wprzòd mieć przytłumioną
Nim zoſtanieſz poſtrzeżoną.
(*odchodzi.*)

SCENA IV.

Wielki Port Teſſaloniceńſki. Luźne okręty z ktòrych na odgłos woienney muzyki wyſiadaią Wòyſka, y około ſzykuią ſię. Potym wyſiada Alexander z Dworem ſwoim.

ALEXANDER, y KLEARCH.

KLEARCH.

Wſzyſtko Kròlu uſtępuie ſzczęściu twemu. Same imie twoie zwycięża. Teſſalonika już twoia. Kiedyś tu płynął wojując na morzu, ja z pieſzym wòyſkiem daremnie pola y wſie w okolicy leżące przeſzedłem.

Nikt z bliſka nieśmie ſpòyrzeć na chorągwie twoie,
Otwarteć Macedońſkich Kròlow ſą podwoie.

ALEXANDER.

O jakby mi daleko milſze było zwycięſtwo, gdyby ſzczęście przez ſwoie ſprzyianie zbyteczne nie uſzczupliło było ſzacunku trudow moich. A o Antygonie maſzże iaką wiadomość?

KLEARCH.

Niemam. Zapewnie on przypadkiem zginął.

ALEXANDER.

Więc mi naypięknieyſzą zdobycz porywa zawiſne ſzczęście.

KLEARCH.

Nie naypięknieyſzą. Jeſt Berennika twoią zdobyczą.

ALEXANDER.

Berennika?

KLEARCH.

Nie inaczey. W ucieczce odemnie ſchwytana, żołnierze twoi teraz ią tu do ciebie prowadzą, a ja uprzedziłem nieco jey kroki.

ALEXANDER.

Ach teraz ſpełniły ſię wſzyſtkie moje żądania. Pòdźmy do niey.

KLEARCH.

Zaczekay. Słychać chrzęſt broni.

SCENA VII.

ISMENA *ſtroſkana. Potym* ANTYGON *broniący ſię od żołnierzy Epiru, y ciż ſami.*

ISMENA.

Alexandrze ratuy, zachoway mi Oyca mego.

ALEXANDER.

Gdzie jeſt?

ANTYGON.

Zuchwali (*broniąc ſię*) jeſzcze nie jeſtem zwyciężony.

ALEXANDER.

Hey! przeſtancie nacierać żołnierze. Szanuycie Antygona życie. An-

ANTYGON.

Nieſzczęśliwy dar z nieprzyjaciela ręki!

ALEXANDER.

Ja zapomniałem nazwiſka nieprzyjaciela, jak tylko otrzymałem zwycięſtwo. Moje zamyſły mają za zamiar tryumf.

ANTYGON.

A moje zamyſły nie ſą zdobycze zwycięzcy. Ale Berennika o Nieba! Berennika doſtała ſię w niewolą. Na ten pociſk męſtwo moje upada.

SCENA VIII.

BERENNIKA *pod ſtrażą żołnierzy y ciż ſami.*

BERENNIKA.

Widzę że jeſtem w więzach twoich Alexandrze, a jeſzcze temu wierzeć nie mogę. Na ſzkodę tey co kochaſz podległe ſobie narody uzbrajać w zawziętey ſrogości. Nowy to jakiś ſpoſob zyſkania ſobie miłości.

ANTYGON.

(Tyſiąc furyi mam w ſercu.)

ALEXANDER.

Spòyrzyi mi na twarz ſzacowna Królewno, a potym day zdanie,
Kto z nas zdaieć ſię bardziey w niewolniczym ſtanie.

ISMENA.

(Wiarołomna!)

ANTYGON.

(Zuchwały.)

ALEXANDER.

Ja ci *Bogini* moja ofiaruję rękę dwoiſtym ozdobioną berłem, y chcę aby cię żonę moją, a ſwoją Królowę czciła Macedonia y Epir. Pòdźmy, każda chwila zdaje mi ſię nazbyt długa. Doſyć już miałem czaſu wzdychania.

ANTYGON.

Ach czas umierać! (*chce ſię zabić.*)

ISMENA.

Oycze co czynisz? (*zatrzymuie go.*)

ALEXANDER.

Co za szaleństwo! odebrać mu broń.

ANTYGON.

Chcesz mi nawet śmierć wydrzeć? (*odbieraią mu szpadę*)

ALEXANDER.

Ja się wstydzę twoiey słabości Antygonie.

Nie tak prętko powinien do Tronu zrodzony
Przeciwnością fortuny zostać zwyciężony.

ANTYGON.

Nie.

Kto chce żyć gdy ostatnią nadzieię utraca,
Nie męstwem, lecz podłością te życie opłaca.

ALEXANDER.

Uspokoy się prożno przeciwić się przeznaczeniu.

Ludzkie przypadki wyrok ciemnym obłokiem powleka,
A Nieba przeznaczaią żonę dla człowieka.

ANTYGON.

(Drzę ze złości.)

ALEXANDER.

Pòdźmy Berenniko y przed ołtarzem rękę twoją na znak miłości - - - - -

BERENNIKA.

Mylisz się Alexandrze ieśli się tego spodziewasz, wszak wiesz że Antygonowi przyrzekłam wierność.

ANTYGON.

(Oddycham.)

ALEXANDER.

Jeszcze was nie złączył obrządek święty.

BERENNIKA.

Dla związania rowney mnie, dosyć jest słowa.

ANTYGON.

(Ach w iaką radość opływa serce moje!)

ALEXANDER.

Węzeł, w ktory uwikłana jesteś łatwo może rozwiązać Antygon.

BERENNIKA.

Ja tego niechcę.

ALEXANDER.

Nie! (*zadziwiony.*)

ANTYGON.

Coż się stało Alexandrze? zkąd te zadziwienie, ten smutek, ta bladość na twarzy?

- - - - - - - do Tronu zrodzony,
Niepowinien tak prędko zostać zwyciężony.

ALEXANDER.

(Co za obelga! o Nieba!)

ANTYGON.

Uspokoy się, próżno przeciwić się przeznaczeniu.

ALEXANDER.

Więc nie przyszedłem tu iak tylko na urągania, na wzgardy.

ANTYGON.

Ludzkie przypadki wyrok ciemnym obłokiem powleka.
A Nieba przeznaczaią żonę dla człowieka.

ALEXANDER.

Zołnierze! weźcie mi precz z przed oczow zuchwalca tego.

ANTYGON.

W tym iak iestem stanie.
Wyrokow nie lękam się, gniewu, niedbam na nie.

Aria.

Tyś mi wydarł berło z ręki
Y z zwycięstwa tryumfuiesz
Ale te serce, te wdzięki
Moim rządom zostawuiesz,
Niech się każdy zastanowi
Nad moim y twoim stanem,
Niechay wierny Amant powi
Kto z nas dwòch iest większym Panem. (*odchodzi.*)

SCENA IX.

BERENNIKA, ALEXANDER, ISMENA, y KLEARCH.

ISMENA.

Mogę się spodziewać że Alexander mnie słuchać będzie?

ALEXANDER.

(Zapewnie ta o miłości swojey chce mi mòwić.)

ISMENA.

Nie słyszysz?

ALEXANDER.

Y tobie zdaie ten czas na wyrzekanie?

ISMENA.

Ja tylko żądam, żeby mi było wolno być przy Oycu moim.

ALEXANDER.

Hey (*do żołnierzy*) Ismena wszędzie ma mieć wstęp wolny.

ISMENA.

O prawda!
Niech słowko nayniewinniey wyrzecze kto inny,
Skargą tą zda się temu, kto się czuie winny.

Aria.

Niech tylko los srogi znoszę
Z moim Oycem ukochanym
O innąć litość nie proszę
Nad mym stanem opłakanym,
Ktòrey chcesz przyrzekay twoie
Miłość y związki dozgonne,
Co ia? o serce nie stoię,
Ktòre, znam, że wiarołomne.

(*odchodzi*)

SCENA X.

BERENNIKA, ALEXANDER, KLEARCH, y *żołnierze*.

ALEXANDER.

Klearchu! zaprowadź Berennikę do Pałacu, a ty rozumiey ---

BERENNIKA.

Panie!

ALEXANDER.

Milcz, ja ci pozwalam czaſu do poprawy.

Uważ że nie naylepſze bywa nagłe zdanie,
Obieray, lecz wprzòd pomyśl w iakim ieſteś ſtanie.

Aria.

Uważ lepiey dar co tobie
Kròl zwyciężca w hołdzie daie,
Wiedz, że Amant w tey oſobie,
Y Kròlem być nie przeſtaie,
Kròrzy poſiadaią Trony
Rzadko ſię w miłości zwodzą,
Jeślibym zoſtał wzgardzony,
Miłość, y gniew razem chodzą.
(*odchodzi.*)

SCENA XI.

BERENNIKA, KLEARCH, *żołnierze, potym* DEMETRIUSZ.

BERENNIKA.

(Przynaymniey Demetriuſz

daleki jeſt od tych nieſzczęśliwości tak wielkich. Niepowinnoś ſię ſerce moje lękać o niego)

DEMETRIUSZ.

Dla miłości Nieba! kto mi powie o loſach Oyca mego? - - Ach Pani tyś nie uciekła?

BERENNIKA.

A ty powracaſz?

DEMETRIUSZ.

Pròżno więc miałem nadzieję - - A wſzak to Klearch. O co za ſpotkanie! o iaką mi pomoc zſyłaią Bogowie! Przyiacielu kochany. Pòdź do ſerca mego - - -

KLEARCH.

Nieprzystępuy. Ty jesteś Macedończyk jak cię okazuie odzienie. A ia nie iestem miłośnikiem nieprzyiacioł.

DEMETRIUSZ.

Y podobnaż abyś mnie nie poznał ?

KLEARCH.

Anim cię kiedy widział.

DEMETRYUSZ.

Ja iestem - - -

KLEARCH.

Milcz y zaraz odday mi w ręce broń twoią.

DEMETRIUSZ.

Co ?

KLEARCH.

Jesteś więźniem Alexandra.

DEMETRIUSZ.

Takaż to nadgroda za moje dobrodzieystwa ?

KLEARCH.

Sniłoć się.

DEMETRIUSZ.

Niewdzięczny ! życie które ci dałem, chcę wydrzeć pierwiey - - - (*dobywa szpady.*)

BERENNIKA.

Xiąże ! nie w czas używasz

gniewu. Uſtąp przeznaczeniu. Odday te broń, a zachoway ſię przy życiu. Ja ci to roſkazuie.

DEMETRIUSZ.

Weź ią niezbożny! (*oddaie ſzpądę.*)

BERENNIKA.

Niegnieway ſię, daruy młodości te jego zbytnią porywczość! (*do Klearcha.*)

KLEARCH.

Wy wſzyſtcy z Berenniką (*do żołnierzy*) idźcie, ja natychmiaſt za wami pośpieſzę.

BERENNIKA.

Przyiacielu miey względy na więźnia tego. Wykroczył to praw-

prawda mówiąc nad powinność, ale nieſzczęśliwości zbyteczne mieſzaią rozum.

Gdybym ci opowiedzieć mogła naſz los ſrogi;
Płakaliby nad nami nawet naſi wrogi.

Aria.

Klęſka to ieſt zbyt ſurowa,
Kiedy ſię z ſmutku umiera,
A nie można rzec y ſłowa,
Ze ſię duch z ciała wydziera.
W każdym ſtanie w każdey doli
Są jakoweyść ulgi cienie
Lecz cierpieć, a kryć co boli
To ieſt ſzczeie udręczenie.

SCENA XII.

DEMETRIUSZ y KLEARCH.

DEMETRIUSZ.

Teraz że kto mi będzie śmiał powiedzieć że ſię wdzięczność,

y wierność przyiaźni znayduie na świecie?

KLEARCH.

Już iesteśmy sami. Odbierz niezwyciężoną broń twoią y pozwòl mi Panie, żebym cię przycisnął do serca mego.

DEMETRIUSZ.

Jako? do tych czas - - -

KLEARCH.

Do tych czas zmyślałem. Należało oddalić ztąd wszystkich żołnierzy. Inaczey ciebie nie ocaliwszy, byłbym siebie zgubił.

DEMETRIUSZ.

Ach przyiacielu kochany,

więc ia cię niesłusznie znieważał! więc - - -

KLEARCH.

Niebespieczeństwo dla ciebie zbyt wielkie uciekay. Zachoway się na szczęśliwsze czasy

- - - - - - - - - - - Xiąże kochany.
A myśl bym nie był znowu niewdzięcznym nazwany. (*chce odeyść.*)

DEMETRIUSZ.

Słuchay!

KLEARCH.

Nie mogę.

DEMETRIUSZ.

Ach przynaymniey powiedź mi co się stało z Oycem moim?

KLEARCH.

Ociec twòy więźniem został.

Uciekay. Bądź zdrów. (*odchodzi.*)

SCENA XIII.

DEMETRIUSZ *ſam*.

Zebym ia uciekał, a Oyca zoſtawił w więzieniu! Ah nigdy to być nie może.

Jeślibym życie kochał, aż w takim ſpoſobie
Stałbym ſię go nie godnym, a obmierzłym ſobie.

Aria.

Z przeznaczeniem zagniewanym
Co nam grozi ciężkim razem,
Będę przy Oycu kochanym
Walczyć cnotą y żelazem.
Opuścić cię Oycze drogi
Na coby mi ſię przydało,
Nie miałyby kaydan nogi
Toby ie ſerce dzwigało.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT DRUGI.

SCENA I.

Pokoie przyozdobione Poſągami y Obrazami.

ALEXANDER, *potym* KLEARCH.

ALEXANDER.

Y mam ſpokoynie znoſić, ażeby więzień ieden miał ſię ze mnie natrząſać? ach być nie może. Nauczę Antygona, iakie dla zwycięzcy uſzanowanie mieć należy.

KLEARCH.

Królu! iakiś cudzoziemieć prosi, żeby mògł być przypuszczonym do nog twoich.

ALEXANDER.

Ktòż on iest?

KLEARCH.

Niewidziałem go, ale mòwią żołnierze, że musi mieć iakiś wielkiey wagi interess, zamilcza swoie nazwisko, y tobie tylko samemu chce się otworzyć.

ALEXANDER.

Niech wniydzie.

KLEARCH.

Słyszeliście? (*do żołnierzy, ktòrzy odebrawszy ordynans odchodzą*) wprowadzić cudzoziemca tego. Ty zaś Panie daruy ieśli nazbyt posuwam gorliwości moiey. W prowadzeniach tak szczęśliwych dla czego iesteś tak smutny?

ALEXANDER.

Niesłyszałeś wzgardy Bereniki?

KLEARCH.

Eh kto się trwoży,
Kiedy się piękność sroży,
Y na miłośne attaki wzbrania,
Niezna się na kunszcie kochania.

Aria.

Dwòch pięknych oczòw pogodę
Często posępność zachmurza,
Lecz to nie iest wzgardy burza.
Każda maiąca urodę

Zna to dobrze, że trudnienie,
Kładzie piękność w większey cenie.
(*odchodzi.*)

SCENA II.

ALEXANDER, *potym* DEMETRIUSZ *z strony przeciwney tey, którą* KLEARCH *wyszedł.*

ALEXANDER.

Niemogę zapomnieć tey mowy hardey, tego szyderskiego śmiechu Antygona. Jeślibym go nie ukarał - - - - -

DEMETRIUSZ.

Przyim Bohaterze Epiru wolny hołd nowego czciciela.

ALEXANDER.

Ktoż iesteś ?

DEMETRIUSZ.

Jestem nieszczęśliwy Demetriusz.

ALEXANDER.

Syn Antygona?

DEMETRIUSZ.

Nie inaczey.

ALEXANDER.

Y śmiesz przedemną nieprzyiacielem, y zwycięzcą sam się stawić ?

DEMETRIUSZ.

Tak iest, twoią wielkością mierżam
cnotę twoię.
Powierzam się Krolowi, y nic się nie
boię.

ALEXANDER.

(Co za piękna odwaga !) ale czegoż żądasz ?

DEMETRIUSZ.

Zebrzę wolności dla Oyca, y nie bez opłaty. Przychodzę, żebym się za niego poddał w kaydany. Chcesz zastawy? masz zastaw we mnie. Pragniesz ofiary ? ofiarą ia będę. Wiem, że dni moie nie ważą za życie Antygona.

Atoli niech doważą te nie równą szalę

Oyca los nieszczęśliwy, litość Alexandra, moie żale.

ALEXANDER.

(Oh żale które mnie do miłości wzbudzaią) więc to nie

prawda, że Oyciec surowy na wygnanie cię posłał?

DEMETRIUSZ.

Aż nadto prawda.

ALEXANDER.

Prawda! a ty za niego - - - - -

DEMETRIUSZ.

Może on nienawidzieć mnie ma przyczynę. Ja ieżelim go obraził, poprzysięgam Bogom nieśmiertelnym, żem niechętnie zbłądził. Przeznaczenie iest moim przewinieniem. Y chciałem, y chcę pierwey umrzeć, niż złoczyńcą zostać. Ale choćby też mnie y bez przyczyny znienawidził, z iego surowości nie wziołbym przykładu.

ALEXANDER.

(Co za dobre dziecie !)

DEMETRIUSZ.

Nic mi nie odpowiadaſz, Alexandrze ? widzę, że cię uraża prozba moia zbyt śmiała. Ale ach pomniey że ſynem ieſtem, że dla nazwiſka tego naywiękſzą śmiałość darować potrzeba, że natura, że Niebo, że honor, że krew, że miłość, że mnie wſzyſtko wzywa

\- - - - - - do Oyca obrony,
Wſzyſtkom powinien temu, z któregom zrodzony.

ALEXANDER.

Ach pòdź do ſerca tego duſzo wielka! y uſpokoy ſię. Będzieſz miał wolnym Oyca twego. Ja go ſam przez względy dla ſyna ſerdecznie uściſkam.

DEMETRIUSZ.

Niech ci Bogowie zapłacą za twoią litość, ſkładam ten pałaſz u nog twoich (*chce broń złożyć.*)

ALEXANDER.

Xiąże! co czyniſz? ja nie przedaię darow, twoia cnota wymaga ie, nie kupuy ie odemnie, cokolwiek zdobyłem wſzyſtko Antygon odbierze, ze wſzyſtkich zdobyczy ia tylko dla ſiebie iednę Berennikę zoſtawiam.

DEMETRIUSZ

(O Bogowie!) pewnie cię ona kocha ?

ALEXANDER.

Nie umiemiem tego powie-

dzieć. Ale niechay z nią za mną pomòwi Demetriusz to będzie kochać.

DEMETRIUSZ.

Zebym ia mòwił?

ALEXANDER.

Tak iest. Ządam żebym ią winien był twemu wdzięcznemu sercu.

Byleś tylko ty zechciał, umnie rzecz gotowa.
Znam z doświadczenia wiele mogą twoie słowa.

Aria.

Wiesz iaki mnie ogień suszy
Tobie me serce otwieram
Niechże z twey łaski odbieram
Drogi pokoy moiey duszy.

Mnie co na twoie żądanie
Wracam Oyca do wolności,
Nie odmawiay swey litości
Jeśli znasz, co iest kochanie.

(*odchodzi.*)

SCENA III.

DEMETRIUSZ *potym* BERENNIKA.

DEMETRIUSZ.

Nieszczęśliwy! còżem otrzymał! ach Berenniko ty masz być Alexandra żoną? y z ręki moiey? a ia zostać mam owym -- Nie. Tyle męstwa nie czuię w sobie. Umarłbym z smutku, nazbyt iest okrutny urząd -- Co? możesz ratować Oyca synu niewdzięczny, y zastanawiasz się? ukryi tę wątpliwość. Niechay żaden z żyiących nie wie podłości twoiey. Choćbyś miał y umrzeć, ra-

tuy go y umieray. Nuże zwłoka iest przewinieniem, trzeba pòyść. Ale właśnie w ſam czas Kròlewna idzie. Moment to ieſt, w ktòrym na oſtatnie męſtwo

- - - - - - - - zdobyć ſię potrzeba.
Siły mnie odſtępuią pomnożcie mi Nieba.

BERENNIKA.

Tu Demetriuſz! muſzę go uniknąć. Nazbyt ieſt niebeśpieczne z nim ſpotkanie (*chce ſię coſnąć.*)

DEMETRIUSZ.

Eh nie uciekay! przez małą tylko chwilę poſłuchay mnie y pòydzieſz.

BERENNIKA.

Tak to chowaſz przyſięgę? co moment do mnie powracaſz? (*z oſtrością.*)

DEMETRIUSZ.

Przeznaczenie moie - - -

BERENNIKA.

Bądź zdròw, niechcę cię ſłuchać (*iak wyżey.*)

DEMETRIUSZ.

Ale przez litość - - -

BERENNIKA.

Czegoż żądaſz? czego odemnie chceſz? (*z niecierpliwością.*)

DEMETRIUSZ.

Serce Demetriuſza nie zaſłużyło na ſurowość tak wielką. (*z żałością*)

BERENNIKA.

(Ach on nie wie iak wiele mnie ta ſurowość koſztuie)

DEMETRIUZ.

Niechcieć mnie posłuchać - - - (*iak wyżey.*)

BERENNIKA.

A dobrze. Niech że to będzie ostatni raz, y niech będą umiarkowane, y kròtkie twoie słowa.

DEMETRIUSZ.

Zachowam co każesz (o Boże! co za utrapienie moie!) każdy zacna Berenniko czci twoie przymioty.

BERENNIKA.

(Niestety! zapewnie się on chce otworzyć z miłością swoią) (*pomieszana.*)

DEMETRIUSZ.

Każdy, co na twarz ci tylko spòyrzy - - (*z lubością.*)

BERENNIKA.

Xiąże! albo zachoway prawo, albo cię niesłucham.

DEMETRIUSZ.

Zachowam go. (o Nieba!) Krol Epiru pała miłością ku tobie, żąda miłości twoiey. Ja cię o nią proszę.

BERENNIKA.

Dla kogo mnie o miłość prosisz ?

DEMETRIUSZ.

Dla Alexandra.

BERENNIKA.

Ty?

DEMETRIUSZ.

Tak ieſt. Możeſz Krola tego ſzczęśliwym uczynić.

BERENNIKA.

Y mnie to radziſz?

DDMETRIUSZ.

Ja cię proſzę o to.

BERENNIKA.

(Niewdzięczny! nigdy mnie nie kochał!)

DEMETRIUSZ.

Czego ſię mieſzaſz?

BERENNIKA.

Prawdziwie Alexander (*z przedrwiwaniem y urazą*) wyśmienitego ſobie dobrał pośrzednika. Maſz zaiſte wielkie prawo doradzać mi kochanie.

DEMETRIUSZ.

Kiedy uſłyſzyſz przyczynę---

BERENNIKA.

Niema tego potrzeby, doſyćiem ſłyſzała. (*chce odchodzić.*)

DEMETRIUSZ.

Ach ſłuchay! Alexander odda Oycu moiemu y wolność y Krolewſtwo, ieśli ia dla niego otrzymam miłosć u ciebie. Nie wydzieray mi owocu udręcze-

nia moiego, udręczenia, nad ktòre w świecie większego znaleść nie można. (*z dosadą.*)

BERENNIKA.

Mnie się zdaie, że te udręczenie twoie nie iest tak bardzo wielkie. (*z przedrwiwaniem.*)

DEMETRIUSZ.

Ach ty nie wiesz, co się w sercu moim dzieie Bogini moia ! wiedz - - -

BERENNIKA.

Xiaże! szaleiesz ? ty mi chcesz otwierać - - -

DEMETRIUSZ.

Wszystko iest wolno temu, kto musi umierać.

BERENNIKA.

Milcz.

DEMETRIUSZ.

Wiedz że cię kocham, a kocham tyle ileś tylko godna kochania. Ze powinność (oh Boże!) powinność święta przymusza mnie sprzyiać miłości szczęśliwego rywala. Takie iest - - - - - - - - - moie przeznaczenie, Powiedź czy być może większe udręczenie.

BERENNIKA.

Demetriuszu?(gdzież iestem) rozumiałam - - Powinienbyś - - Na tę niezwyczayną - - śmiałość twoią czuię.(*pomieszana.*) Gniewy moie! gdzieżeście? ja was nie znayduię,

DEMETRIUSZ.

Zmiłuy się kochanie moie! przypadek mòy godzien iest politowania. Umrę wesoł, ieżeli tak kochaney ręce, będę winien Oyca moiego.

BERENNIKA.

Już tego dosyć (y nie mamże kochać tak cnotliwego serca.)

DEMETRIUSZ.

Ach gdybyś nie była dla mnie tak bardzo nie czułą! gdybym ia był umiał w sercu twoim iedną iskierkę wzniecić! na tyle prozb moich - - -

BERENNIKA.

Ty więc rozumiesz - - Ach

Xiąże - - (niestety! ia się gubie!)

DEMETRIUSZ.

Przynaymniey dokącz.

BERENNIKA.

O Nieba! idź uczynię co żądasz.

DDMETRIUSZ.

A te westchnienie co znaczy?

BERENNIKA.

Niewiem. Wiem, że sprzeciwić się woli twoiey nie mogę.

Ach moia pochodnio śliczna! widzę na twarzy twoiey miłości zapały.

BERENNIKA.

Day mi pokoy! czego chcesz ode mnie zuchwały.

Aria.

Dosyć na tym. Jać wyznaię,
Ze mym sercem możesz władać.
Ale cię proszę nie badać
Ani pytać się dla czego ?
Coć tak wielką moc nadaie,
Ze możesz mieć wszystko ze mnie
Sama nawet potaiemnie
Nieśmiem spytać serca mego.
(*odchodzi.*)

SCENA IV.

DEMETRIUSZ, *potym* ALEXANDER.

DEMETRIUSZ.

Cożem to ja usłyszał? Berennika mnie kocha! cokolwiek mowiła, cokolwiek zamilczała. Wszystko iest miłości iey dowodem. Ale w iakimże czasie Bogowie! w iakim czasie wiem o tym! iaką ofiarę Oycze moy

czyni dla ciebie serce moie. Daruy mi ieśli łzę iaką wyciśnie mi

- - - - - - - z oczowbol niezmierny.
Chociaż zapłacze Amant, syn zawsze
iest wierny.

ALEXANDER.

Widziałem, że wyszła od ciebie Berennika, cożeś wskurał?

DDMETRIUSZ.

Wskurałem (oh Boże!) wszystko Panie Będzie (umieram) żoną twoią. Wypełniłem obietnice moie. Teraz ty swoie wypełniy.

ALEXANDER.

Moy przyiacielu serdeczny! podź niechay cię do serca mego - - - Ale co ia widzę, płaczesz?

- - - - - - - - - - - - czy ſię mylę.
Jakiże ſmutek mògł cię zmartwić tyle.

Aria.

DEMETRIUSZ.

Prawda, że płaczę, ale łez zdroie
Nie zawſze zbiedy y ſmutku płyną,
Częſto ich radość bywa przyczyną,
Radość zbyteczna miewa łzy ſwoie.
Prawda że ieſtem łzami zalany,
Ale dla ſyna niechay ſię godzi
Spławić zrzenicę we łzow powodzi,
Godzien tych hołdow Ociec kochany.
(*odchodzi.*)

SCENA V.

ALEXANDER, *potym* ISMENA.

ALEXANDER.

Nie maſz teraz, ktoby ſię ode mnie ſzczęśliwſzym mògł nazwać. Tryumf to ze wſzyſtkich naydroższy.

ISMENA.

O iak bardzo ubolewam (*z przekąszeniem*) choć nad wiarołomnym Alexandrem. Być Amantem, a widzieć ſię wzgardzonym, ſą to w prawdzie nazbyt okrutne udręczenia.

ALEXANDER.

Niefraſuy ſię tak bardzo dla mnie Iſmeno.

ISMENA.

Niewdzięczna Berennika przynaymnieyby na to pamiętać była powinna, żeś iey piękność wſławił. Porówna potomność odległa

- - - - - - - - - z przyczyny twoi.
Berennikę Helenie, Teſſalonikę Troi.

ALEXANDER.

Może też dla tego mnie ona kocha?

ISMENA.

Kocha?

ALEXANDER.

Y chce dziśiay zostać żoną moią.

ISMENA.

(O Nieba !) nie widzę ia przyczyny tey odmiany niespodzianey.

ALEXANDER.

Rozumiem że to dzieło Ismeny kochaney.

ISMENA.

Ach okrutny! ty ze mnie szydziſz?

ALEXANDER.

Eh już też zapomniey Xiężniczko tych nazwyſk, okrutnego zdraycy. Miłość naſza nie była wyborem. Ale prawem. Rodzice naſi nieznanych nas sobie przeznaczyli do związku który serc nie wiąże. Wreście Iſmena powinna mi być wdzięczną za moią nieſtateczność

Gdy z niey wſpòlny zyſk dla nas oboyga wypada.
A mnie tylko ſamemu przyznana ieſt zdrada.

ISMENA.

A na cóż mi było poprzyſięgać miłość tyle razy?

ALEXANDER.

Poprzyſięgałem niewiedząc na òw czas co to ieſt miłość. Rozumiałem że to ſtyl taki, ktò-

rego mòwiąc do pięknych używać należy.

ISMENA.

Tak wielka to w Epirze znayduie się niewinność?

SCENA VI.

ANTYGON, *y ciż sami.*

ALEXANDER.

Niechęci naſze przyiacielu już się zakończyły, wyiaśniły się przecie Nieba łaſkawe dla nas.

ANTYGON.

Cóż ieſt? co to za nowy ſpoſob mòwienia?

ALEXANDER.

Wydziałeś ſyna?

ANTYGON.

Niewidziałem.

ALEXANDER.

A więc niechcę mu odbierać ukontentowania, ktòreby miał ſam donoſząc weſołą Oycu nowinę.

- - - - - - - - - Mòw z nim a potym
Zobaczyſz, czyli dzień ten nie ieſt dla nas złotym.

Aria.

Nigdy pięknieyſzey pogody
Nie ma gdy ſłońca promienie
Wyidą z pod chmury, co wprzody
Nawlekła nań gęſte cienie,

Już znikła okropność cała.
Burży grożącey nam zgubą,
A iedna światłość zdołała
Roſpędzić tę ciemność grubą.
(*odchodzi*)

SCENA VII.

ANTYGON y ISMENA.

ANTYGON.

Nierozumiem ia tey taiemnicy.

ISMENA.

Berennika już ieſt Alexandra kochanką
Dziś mu da rękę, y dziſiay ma być iego żoną,
To ieſt ową taiemnicą niedocieczoną.

ANTYGON.

Co ty mòwiſz?

ISMENA.

Sam Alexander to twierdzi.

ANTYGON.

Y Berennika miałażby rozrządzać wiernością, ktòrą mi przyſięgła? Syn miałżeby w poſelſtwie być do mnie w takim moim pokrzywdzeniu? toż Alexander przez ſzyderſtwo by mnie tylko zwał ſwoim przyiacielem? y do tegoż by ſtopnia zapomniał, że byłem Kròlem? niepodobna. Muſiałaś niezrozumieć ſłòw iego. Co innego to będzie.

ISMENA.

Oycze! aż nadto prawda co mòwię, zbyt cieſzy ſię niezbożny
- - - - - - - z ſwoiey zbrodni ſkutku,

ANTYGON.

Milcz. Y co ci za radość widzieć Oyca w ſmutku.

Aria.

Kiedym iuż zoſtał igrzyſkiem
Fortuny. (Okrutne Nieba!)
Wątpliwość ieſt moim zyſkiem
Wcześnie mi go brać nie trzeba
Y to wyrokow gniewliwych,
Dobroczynne dary znaczy
Kiedy ludzi nieſzczęśliwych
Wiodą poźno do roſpaczy.
(*odchodzi.*)

SCENA VIII.

ISMENA *ſama.*

Ach kiedy iuż te ſerce, ktòre kocham, ſerce zimne kochać nie umie, za co ia także nie idę za iego oziębłością! ſzalona kobieta - - - - - - - - - - - - - - - - ze mnie! Czemu wzgardą za wzgardę nie płacę wzaiemnie.

Aria.

Miłości! czemu ſerc dwoie
W więzy wſpòlne nie krępuieſz?
Jedno dzwiga pęta twoie,
Drugie wolnym zoſtawuieſz

Dla większego udręczenia,
Kogo niechceſz uſzczęśliwiać
Nieſzczęſne iego płomienia,
Na co nadzieią ożywiać?

SCENA IX.

Pokoie Krolewſkie, z ktòrych widać pole obſzerne, y port Teſſaloniki. Na polu pomieſzane niedobitki znieſionego obozu. W porcie oſtatki kurzące ſię ieſzcze y dogorywaiące zapalonych okrętow Epiru.

ANTYGON, y DEMETRIUSZ.

ANTYGON.

Więc urodziłeś ſię ſynu nie wdzięczny na nieſzczęście moie? więc ia nayokrutnieyſzego dla ſiebie pielęgwowałem nieprzyiaciela w tobie? piękna za

tyle ſtarań Oycowſkich, za tyle troſków nadgroda! ja nie myślałem, tylko iak do naywyżſzego ſtopnia wynieść

- - - - - - - - - - - chwałę twoię,
Ty nie myśliſz iak tylko ranić ſerce moię.

Demetriusz.

Ale rozumiałem - - -

Antygon.

Co rozumiałeś? jaką władzą ważyłeś ſię ofiarować Alexandrowi cudzą miłość? kto cię nauczył zwodzić ſerce y namawiać na wiarołomſtwo, a to ieſzcze ku dobru nieprzyiaciela?

Demetryusz.

Twoie niebeśpieczeńſtwo - - -

Antygon.

Ja ſam o niebeśpieczeńſtwie moim chcę myśleć. Tobie nie należy ſądzić, co dla mnie ieſt niebeśpieczeńſtwem więkſzym.

Demetriusz.

Panie! ieżeli nie maſz ſtarania o ſobie, miey go o tylu wiernych twoich poddanych. Zachoway dla nich y Oyca y Krola, kiedy Bogowie niechcą ziednoczyć dobro tak wielkie, niechay Berennika uſzczęśliwia Epir, ty Macedonią uſzczęśliwiay.

Za tę ktorą z iey ſtraty muſi ponieść ſzkodę,
Niechay w oſobie twoiey odbierze nadgrodę.

Antygon.

Wſpaniała rada, godna twego wielkiego ſerca. (*chce odeyść*)

DEMETRIUSZ.

Godna ſyna, (*idąc za nim*) ktòry podobno.

ANTYGON.

Idź mi precz z oczòw.

SCENA X.

BERENNIKA, *y ciż ſami.*

BERENNIKA.

Odmieniły poſtać Antygonie loſy twoie. O co za ſzczęśliwe zdarzenie! (*z pośpiechem y radością*) Co za dzień weſoły! wiedz - - -

ANTYGON.

Już wiem iak wiele winien ieſtem kochance Alexandra, a-leś ſię porządziła wiernością,

ktòrąś mi przyrzekła, a to bez mego zezwolenia.

BERENNIKA.

O Bogowie! niebawmy ſię tą drogą ukrytą, ktòra ku morzu prowadzi, ſpieſz ſię czymprędzey do wòyſka twego, a zadrży Alexander ze ſtrachu.

ANTYGON.

Co mòwiſz? wſzak na około murow wòyſko Epìru - - -

BERENNIKA.

Już wſzyſtkie rozpędzone. Agenor wodz twòy otrzymał zupełne zwycięſtwo. Reſztę uſłyſzyſz od poſłańca, ktòry nie daleko ztąd ukryty czeka na ciebie. Spieſz ſię, bo twoi nie

będą mogli do pòty uderzyć na Miasto, pòki w nim zostaiesz w zakładzie.

ANTYGON.

Ale zkądże Agenor mògł otrzymać posiłki?

BERENNIKA.

Z rady swoiey, z wierności żołnierzy, z zaniedbania zuchwałych zwycięzcow, nie postrzeżony zebrawszy resztę swoich wpadł na nieprzyiaciela z nienacka, y poprawił swòy błąd pierwszy.

ANTYGON.

Tak bardzo nieròwny w siłach? nie. Być nie może - - -

BERENNIKA.

Sztuką nieprzyiaciela zażył. Wierną nieznaiomą ręką rzucił znagła ognie na flottę Epiru. W iednym momencie wiatr z okrętu na okręt rozniosł pożar, a wòysko lądowe już biegło na ratunek. W ten czas twoi odważnie wpadaią na oboz, tamci nie wiedzą kto na nich naciera, a w pośrzodku dwòch niebespieczeństw niewiedząc ktòregoby uchodzić mieli, legną na placu. Wodzowie daremnie wołaiąc do broni, daremnie dodaiąc serca, więcey sprawili w żołnierzu trwogi, niż posłuszeństwa. Jedni ucieczki nie szukaią, drudzy iey nie znayduią. Chrzęst przeraźliwy pałaszow, smutny odgłos trąb niezliczonych, groźby iuż tych co ranią,

iuż tych co konaią, ognie, posoka, dym, kurzawa, boiaźń, tak nayodważnieyszych przeraża, że cały zwycięzcy oboz

- - - - - - - - - - - - - zwyciężony.
Na mieyscu zwycięstw własnych został pogrzebiony.

DEMETRIUSZ.

Oh Bogowie łaskawi!

ANTYGON.

Oh łaskawe Nieba! pòdźmy dokączyć zwycięstwa, (*chcąc iść.*)

SCENA XI.

KLEARCH *w poczcie żolnierzy y y ciż sami.*

KLEARCH.

Zaczekay. Musisz gdzie in-

dziey, (*do Antygona*) Panie pòyść ze mną.

BERENNIKA.

Cóż się znowu stało?

DEMETRIUSZ.

Tegom się ia lękał!

ANTYGON.

Ale czego chcesz. (*do Klearcha.*)

KLEARCH.

Chce Kròl, żeby wielki zakładnik, iakim ty iesteś, ściśle był strzeżony. Pòdź za mną, stan Alexandra, wierność moia nie pozwalaią zwłoki.

DEMETRIUSZ.

Bogowie okrutni!

BERENNIKA.

Co za nieszczęścia biją z każdey strony.

ANTYGON.

Sen to był, żem szczęśliwy iużem obudzony.

Aria

Ciskay Niebo rozgniewane
Jeśli na mnie masz pioruny
Jeszcze nie iest skołatane
Me serce złością fortuny.
Mogę walczyć z złym wyrokiem
Mogę ieszcze podnieść głowę
Y nie ustraszony okiem
Patrzeć w iego twarz surowę.
(*odchodzi z żołnierzami.*)

SCENA XII.

BERENNIKA y DEMETRIUSZ.

BERENNIKA.

Ach uciekay Demetriuszu, uciekay ty przynaymniey.

DEMETRIUSZ.

Moia Berenniko, y mamże opuszczać Oyca ?

BERENNIKA.

Dla zemszczenia się za niego zachoway życie swoie.

DEMETRIUSZ.

Ja chcę go ocalić, y chcę umrzeć przy iego boku. A teraz kiedy wiem że mnie kòchasz, szczęśliwy umrę.

BERENNIKA.

Ja cię kocham? o Nieba! ktòż ci to powiedział? zkąd to wiesz? kiedyżem z tobą o miłości mòwiła?

DEMETRIUSZ.

Tyś nie mòwiła, ale te oczy mòwiły. Be-

BERENNIKA.

Oſzukałeś ſię.

DEMETRIUSZ.

Eh pozwol przynaymniey tey pòciechy temu, ktòry umierać muſi. Nie. Ty nie ieſteś okrutną. Pròżno ſtaraſz ſię zmysłać ſurowość. Szczere ſerce twoie przez poruſzenia miłośne wydaieć

- - - - - - - - - - - - - na twarzy
Ogień miłości, ktòry ſię w nim żarzy.

BERENNIKA.

Y ty powiadaſz że mnie kochaſz ? ach nieprawda! milſza by ci była moia cnota. Nie tryumfowałbyś z ſłabości moiey, nie przychodziłbyś tak częſto ze mną toczyć woyny. Zgaſiłbyś ogień, ktòry nas nieſzczęśliwemi czyni, y może zbrodniami uczynić. Nie ſzukałbyś niewdzięczny! widzieć w iakim uciſku dla ciebie zoſtaię.

DEMETRIUSZ.

Berenniko, ach doſyć! błąd mòy ſam poznaię. Daruy mi go. Będę iakim mnie mieć żądaſz. Pobłądziłem, ale ſię poprawię, widząc przed ſobą tak piękną przewodniczkę,

- - - - - - - - - - - - - y ia mogę
Bardzo łatwą dla ſiebie znaleść cnoty drogę,

Aria.

DEMETRIUSZ.

Nie bòy ſię ſerce kochane!
Wolę umrzeć tyſiąc razy
Niż twe przeſtąpić roſkazy
Żem ieſt Amant ani wſpomnę.

BERENNIKA.

O miłości nie wſpominay
Proſzę cię na wſzyſtkie Bogi
Proſzę cię mòy ſkarbie drogi
Ześ ieſt Amant zapominay.

DEMETRIUSZ.

Bądźże zdrowa - - Lecz ty wzdychaſz?

BERENNIKA.

Idź zdròw - - Ale ty ſię wracaſz?

DEMETRIUSZ.

Ach nie dlamnieś ſię urodziła!

BERENNIKA.

Ach nie urodziłam ſię dla ciebie!

DEMETRIUSZ, *razem* BERENNIKA.

Zeby w obſernym Pańſtwie miłości
Mogły ſię znaleść ròwne przykrości
Jakie ſą naſze oh Boże!
Nie, to nigdy być nie może.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT TRZECI.

SCENA I.

Ròżne więzienia w ſtarodawney wieży z ktòrych iedno ieſt otwarte.

ANTYGON, ISMENA, *potym* KLEARCH *z żołnierzami.*

ANTYGON.

Niech ſię tego nie ſpodziewa Alexander. Niegodną ugodę wzgardzam, odrzucam. Ja Berennikę mam uſtąpić moiemu nieprzyiacielowi?

ISMENA.

A iakaż nam inſza nadzieia pozoſtaie Panie?

ANTYGON.

Idź, y miey ſtaranie, żeby Agenor czym prędzey uderzył na mury,

Pamiętay żeś mi winna poſłuſzeńſtwo.
Więcey waż me roſkazy, niż niebeśpieczeńſtwo.

ISMENA.

Ach Panie! Ach co mòwiſz! ſzturm ſtałby ſię haſłem śmierci twoiey. Ja zaboyczyną Oyca mego być niechcę.

ANTYGON.

Słuchayże. Mam z ſobą truciznę niezawodną. Rozrządzę,

iak mi ſię podoba, loſem moim. Zawieſzam na czas godzinę fatalną. Ale ieśli waſze poſłuſzeńſtwo opieſzałe ſprzyſięże ſię na mnie

- - - - - z ſrogim przeznaczeniem.
Wiem iak ſię moi równi rozſtaią z zmartwieniem.

KLEARCH.

Cóżeś otrzymała Iſmeno? namyśliłżeś ſię iuż Panie?

ANTYGON.

Tak ieſt, możeſz iuż do Alexandra pòyść z donieſieniem woli moiey.

KLEARCH.

Cóż mu tedy mam powiedzieć?

Arya.

ANTYGON.

Powiedź że niechcę ni Tronu,
Ni wolności. Że więzienie
Mam czyli Tron? nieodmienię
Męſtwa moiego do zgonu.
Że będąc loſow igrzyſkiem
Już ſię dobrze nauczyłem,
Jeſzcze gdy ſzczęśliwy byłem
Gardzić ich ſrogim pociſkiem.
(*wchodzi Antygon do więzienia, ktòre na tych miaſt ſtròże zamykaią.*)

KLEARCH.

Oddaię wam pod ſtraż więźnia tego. Jeżeli ten pierścień nie zapewni was o woli Królewſkiey, neważcie ſię otwierać więzienia. Kto ten roſkaz przeſtąpi, śmiercią ukarany zoſtanie. (*Stròże przypatrzywſzy ſię pierścieniowi odchodzą.*)

ISMENA.

Klearchu. Ach nie odchodź. Słuchay. Niech tak okrutny przypadek zmiękczy wſpaniałą twę Duſzę.

KLEARCH.

Daruy, nie mogę ſłuchać, do Króla iść muſzę. (*odchodzi.*)

SCENA II.

ISMENA, *potym* DEMETRIUSZ *w odzieniu żołnierſkim Epiru.*

ISMENA.

Co teraz nieſzczęśliwa mam czynić? ieśli Agenor ſzturm do miaſta przypuści, ſtanie ſię Oyciec ofiarą Alexandra; ieśli roſkazu iego nie wypełnię, ſam ſobie życie odbierze. Zkądże

w wątpliwości tak wielkiey zasiągnę rady?

DEMETRIUSZ.

Dzięki Bogom, iuż mam połowę roboty. (*niewidząc Ismeny*)

ISMENA.

Ah dokąd Braciszku, dokąd się ważysz - - -

DEMETRIUSZ.

Ciszey Ismeno. W tym odzieniu maią mnie za iednego z stróżow.

ISMENA.

Y chcesz - - - -

DEMETRIUSZ.

Zamienić z Oycem ubior, aby tym sposobem on się ratował, a ia zostal na mieyscu iego.

ISMENA.

Stóy! oh wspaniała, ale nie pożyteczna litość twoia!

DEMETRIUSZ.

Czemu? w kącie tego okropnego mieysca z boku iest ukryta wycieczka, która prowadzi do morza. Tą Antygon poszedłszy, w kilku minutach stanie w obozie.

ISMENA.

Antygon. (Oh Boże!) w tamtym więzieniu iest zamknięty, y nie ma nadziei, żeby otworzono go bez Królewskiego sygnetu.

DEMETRIUSZ.

Co? miałbymże aż tu przyiść nadaremnie?

ISMENA.

Y nie to ieſzcze nayokrutnieyſzą dla mnie ieſt boiaźnią, Antygon w zapalczywości odrzuca wſzelkie traktaty, nie nawidzi życia ſwego, y już mą przy ſobie przygotowaną truciznę.

DEMETRIUSZ.

Jako? więc mogłby w momencie - - - Ach zabiegać trzeba. Teraz czas, pomożcie mi Bogowie (*dobywa ſzpady y odchodzi.*)

ISMENA.

Nieſtety! cóż chceſz uczynić?

DEMETRIUSZ.

Gwałtem przymuſić ſtraże, aby mi go otworzyli, (*iak wyżey.*)

ISMENA.

Stóy. Tym ſpoſobem przyśpieſzyſz śmierci Oycu.

DEMETRIUSZ.

Prawda. Ale tym czaſem ieśliby Oyciec - - Nieſzczęſny Oycze! bądź zdrowa, potrzeba go ratować. (*rezolwowany.*)

ISMENA.

Ale iakąż drogę - - -

DDMETRIUSZ.

Jeſtem w roſpaczy, ieſtem ſynem, wſzyſtko mogę. (*odchodzi.*)

Ismena.

Ta zapalczywość może się fatalną stanie dla Alexandra. Co? iuż się to zaczynasz serce moie lękać

- - - - - - - - - - o niewdzięcznika?
Ach jakże to dla wielu boiaźń mnie przenika.

Aria.

Czego chcesz miłości Tyranka?
Jestem dziś córką nie kochanka
Teraz dla większego zmartwienia
Winnam moie wszystkie westchnienia
Po co z uprzykrzeniem zbytecznym
Wdasz się za tym niestatecznym?
Myśleć o nim rzeczą daremną.
Nie ma on litości nade mną!

(*odchodzi.*)

SCENA III.

Gabinet z wielą drzwiami, które się zamykaią, y krzesło po prawey stronie.

ALEXANDER y KLEARCH.

Alexander.

To tedy Antygon ofiarowany pokoy odrzuca? ach niechże się iuż więcey nie spodziewa wolności.

Klearch.

Bez tego pierścienia.
Nikt nie będzie mógł iego otworzyć więzienia.

Alexander.

Jeśli Agenor nie odstąpi z woyskiem od murow, w iego oczach Antygona zabi.

KLEARCH.

Użyię z ostróżnością tey pogróżki, ale żebym ią miał uskutecznić? niechay mnie bronią Bogowie. Straciłbyś zakład bespieczeństwa swoiego.

W krytycznych razach więcey nie równie pomaga.
Baczna rostropność, niżli zbyt żywa odwaga,

Aria.

Zołnierz co razu przyśpiesza
Swey się obrony pozbawia,
Często na płytkość demesza
Otwarte piersi wystawia
Zołnierz gdy zna swe rzemiosło
Bardzo się tego wystrzega.
By się serce nie uniosło
Za gniewem, co go podżega.
(*odchodzi.*)

SCENA IV.

ALEXANDER, *potym* DEMETRIUSZ *w pierwszym swoim ubiorze.*

ALEXANDER.

Patrzeć, że zwycięstwo z rak wypada, (*usiada*) słuchać wzgardy od osoby ukochaney, znosić od iednego niewolnika obelgi. A nie mòdz puścić licow urazie, to iest ucisk - - -

DEMETRIUSZ.

A gdzież iest - - - Alexander - - gdzie iest? (*zmartwiony ypomieszany.*)

ALEXANDER.

Czego chcesz?

DEMETRIUSZ.

Chcę - - - Jeſtem ia - - Odday mi Oyca.

ALEXANDER.

(Bogowie co za twarz! co za ſpòyrzenia! co za mowa!) Demetriuſzu y śmieſz - - -

DEMETRIUSZ.

Wſzyſtko śmie Alexandrze kto ſię o Oyca lęka - - Ach zwłoka byłaby fatalna, day mi czym prędzey twòy pierścień Kròlewſki.

ALEXANDER.

Còż to ieſt proźba, czy groźba?

DEMETRIUSZ.

Jeſt to, co być może pożytecznieyſzym dla Oyca. Ale-

ALEXANDER.

Idź, ia ten krok zuchwały daruię namiętności ślepey.

DEMETRIUSZ.

Niepòydę ieżeli pierwiey - - -

ALEXANDER.

Xiąże pamiętay z kim, y gdzie mòwiſz.

DEMETRIUSZ.

Alexandrze pomniey że Oyca tracę - -

ALEXANDER.

Ta głupia odwaga bardziey mnie do gniewu pobudza.

DEMETRIUSZ.

Chcefz pokory? (*uklęka*) o to mnie mafz u nog fwoich, odday mi Oyca, a zoftaniefz Bòftwem moim. Modlitw, y ślubòw, nikomu pròcz ciebie czynić nie będę. Już ci oddaię pierwfzy hołd we łzach moich. Zlituy fię przez tę niezwyciężoną rękę, ktòrey berło całego świata wròżę, przez święte Kròlow, Dziadow twoich popioły, zlituy fię Panie. Odday - - -

ALEXANDER.

Pròżno fię tego fpodziewafz.

DEMETRIUSZ.

Pròżno fię tego fpodziewam? (*z gniewem.*)

ALEXANDER.

Tak ieft. Chcę żeby Antygon zoftał ofiarą zemfty moiey.

DEMETRIUSZ.

Ach mieć go nie będziefz! odday mi Oyca, albo zaraz zginiefz. (*Porywa fię w zapalczywości, bierze lewą ręką za prawe ramie Alexandra tak, iż mu fię wyrwać nie może, a prawą fzpadę mu odbiera.*)

ALEXANDER.

Hey - -

DEMETRIUSZ.

Milcz bo cię zaraz zabiię. (*grożąc mu fzpadą ktòrą mu odebrał.*)

ALEXANDER.

Y tyś się zapomniał - - -

DEMETRIUSZ.

Wszystkiego, pròcz tylko że synem iestem Odday mi swòy pierścień. Gdzież iest? czego się bawisz.

ALEXANDER.

Y ty się spodziewasz zuchwalcze, że ci - - -

DEMETRIUSZ.

Więc umieray. (*chce go pchnąć szpadą.*)

ALEXANDER.

Stoy. Co czynisz? weź go, y idź sobie. (*oddaie pierścień.*)

DEMETRIUSZ.

Eumenie! Eumenie! (*biegąc ku drzwiom.*)

ALEXANDER.

Gdzież iestem? co się to ze mną dzieie? (*zadumiały.*)

DEMETRIUSZ.

Idź. (*do iednego Macedończyka, ktòry zadrzwiami czekał, y na głos ukazał się.*) Spiesz się, biegay czym prędzey, oto masz znak kończ dzieło. (*daie pierścień Macedończykowi ktòry natychmiast odchodzi.*)

ALEXANDER.

Còż? masz ieszcze co więcey dokazywać? czemu się z tą o-

czom moim obrzydliwą twarzą nie uchylaſz?

DEMETRIUSZ.

(Mam odeyść? nie. Straciłbym cały pożytek przedſięwzięcia mego.)

ALEXANDER.

Szalony! ani mnie chce ſłuchać, muſzę ztąd odeyść. (*chce odeyść*)

DEMETRIUSZ.

Zaczekay. (*broni mu wyiścia.*)

ALEXANDER.

Còż? ieſtem ia to niewolnikiem twoim?

DEMETRIUSZ:

Zywi nie wyydziem z poko-

iu tego, pòki ieſt zawieſzony los Antygona.

ALEXANDER.

(Ach iuż też dłużey źnieść nie mogę, wolę umrzeć) (*z impetem*) zdrayco! albò mnie puſzczay, albo - - - Ale mi Niebo nakoniec przyſyła pomoc.

DEMETRIUSZ.

Nieſtety! a to Klearch? (*ſtrwożony*) coż mam uczynić? iesli go będę niedopuſzczał? Alexander wyidzie. Ach gdyby przynaymniey iuż Oyciec był uwolniony. (*przybliża ſię do Alexandra.*)

SCENA V.

KLEARCH, *ciż sami, potym* ISMENA.

KLEARCH.

Panie! ktoż to z twey ręki otrzymał pierścień Krolewski?

ALEXANDER.

Widzisz, y patrz iakim sposobem, (*pokazuiąc na Demetriusza.*)

KLEARCH.

O Nieba! coż to uczynić myślisz? tym żelazem - - - (*dobywaiąc szpady.*)

DEMETRIUSZ.

Nie przystępuy (*bierze znowu Alexandra u do piersi mu*

zmierza) bo zaraz w piersiach Alexandra miecz utopię.

KLEARCH.

Stoy! (ach iak go tu ratować!) albo złoż broń, albo natychmiast biegnę zatrzymać Oyca w więzieniu. (*chce odchodzić.*)

DEMETRIUSZ.

Nie odchodź bo go zaraz zabiię. (*zmierza do piersi.*)

KLEARCH.

Day pokoy! (co to za nowy szaleństwa sposob) Xiąże y nie widzisz - - - -

DEMETRIUSZ.

Nie widzę. Mam zawiązane oczy.

KLEARCH.

Więc Demetriuſz ieſt złoczyńcą?

DEMETRIUZ.

Demetriuſz ieſt ſynem.

KLEARCH.

Imie to nie odeymuie zbrodni wſtydu.

DEMETRIUSZ.

Kto Oyca ratuie, niczego ſię wſtydzić nie powinien.

KLEARCH.

Còż na taki twòy krok rzekną, ktòrzy cię do tych czas w podziwieniu mieli?

DEMETRIUSZ.

Rzekną że ma y Macedonia Manliuſza ſwego.

ALEXANDER.

Ach doſyć Klearchu. Ukarz złoczyńcę, choćbym y ia miał zginąć. Jać to roſkazuię. Nacieray, rań, zabijay. Niemaſz inſzego ratunku.

ISMENA.

Chodź, bież za mną kochany braciſzku! dokazałeś męſtwem ſwoim, iuż Oyciec na wolności. Ja biegnę do niego, y całą radość moią w ręku iego złożę. (*odchodzi.*)

DEMETRIUSZ.

Przeciem ſtanął u lądu. Dzię-

kuięci Boże. (*puszcza Alexandra.*)

KLEARCH.

Czego się teraz spodziewać mamy?

ALEXANDER.

(Jakież wyroku okrutny iakiż życiu moiemu okropny zachod przeznaczasz!)

DEMETRIUSZ.

Jeżeli za granicę powinności uniosł mnie mòy impet, daruy mi Panie (*do Alexandra*) niepodobna było uniknąć krwi poruszenia. Jam się sam nie poymował. Umierał Oyciec, inney ratowania go drogi nie miałem,

Jeżeli te przyczyny względu nie są warte.
Rań, masz twe żelazo, masz piersi otwarte, (*oddaie Alexandrowi szpadę.*)

ALEXANDER.

Tak iest, giń niezbożny - - Co czynię! karzę syna za to, że iest Oycu wierny? przeszywam piersi, ktòre sam dobrowolnie bez żadney obrony na moie razy podaie? ach nad to bym się stał podłym. Obraził mnie to prawda, ale takowa zemsta

- - - - - bez naymnieyszego odporu
Mogłaby mnie na zawsze pozbawić honoru.

Aria.

Pròżno choć sprawiedliwa uraza
Radzi mi użyć na cię żelaza,
Takowa zemsta zbyt się przepłaca
Kiedy się dla niey honor utraca.
Pięknieyszey na cię używam broni
Ktòra mòy honor wiecznie ochroni
Męstwa, co gniewu zapęd wstrzymuie
A ciebie własnym życiem daruię.
(*odchodzi z Klearchem.*)

SCENA VI.

DEMETRIUSZ *poym* BERENNIKA

DEMETRIUSZ.

Uczyniłeś dosyć Demetriuszu kończże teraz dzieło. Oyciec uwolniony, ale ty Rywalem iego iesteś. Potrzeba albo przestać żyć, albo przestać kochać. Przykre iest obranie, z tym wszystkim - - - - - - -

Berennika idzie. Rozumiem o Bogowie! Już poznaię z iey twarzy co mi ona powie.

BERENNIKA.

O zacny o kochany synu! o niezwyciężona duszo! chwało narodu swoiego, szczegulne - - - - - - - - - - Bogow staranie! Pieszczoto świata y moie kochanie.

DEMETRIUSZ.

Gdzież iestem? Xiężniczko!

co to za mowa taka, co za nazwiska?

BERENNIKA.

Y ktòżby cię mògł nie kochać, kto mòy skarbie drogi? ocalone Kròlewstwo, uwolniony Oyciec, wszystcy nieprzyiaciele zwyciężeni iedynie z łaski twoiey. Gdybym cię nie kochała - - -

DEMETRIUSZ.

Ach milcz. Obowiązek nasz - -

BERENNIKA.

Słabym iest wędzidłem dla miłości, ktòrą zapala tak wielka cnota.

DEMETRIUSZ.

O Boże! tobie nie godzi się mnie kochać.

BERENNIKA.

Niebo, ziemia, ludzie, kamienie wszystko cię kocha. A ia iedna tak wielkiey cnoty kochać nie mam? cóż to iest za prawo takie?

DEMETRIUSZ.

Ręka obiecana - - - -

BERENNIKA.

Większy iest błąd dawać ią bez serca, niżeli odmówić. Ja sama przed całym światem głosić będę że ty iesteś kochaniem moim, że serce moie nie iest zdolne kochać kogo innego, prócz ciebie.

DEMETRIUSZ.

Och Oycze! och miłości! och Berenniko droga!

BERENNIKA.

Powiem, że iestem twoia od dnia ieszcze owego kiedyś - - -

DEMETRIUSZ.

Bądź zdrowa moie życie, bądź zdrowa.

BERENNIKA.

Dąkąd (niestety!) dokąd idziesz ?

DEMETRIUSZ.

Idę umrzeć niewinnym. Jeżeli mnie zatrzymasz ieszcze przez ieden moment, iuż po mnie.

BERENNIKA.

O Boże! co mówisz? umieram - - ach nie odchodź - - -

DEMETRIUSZ.

Ey nie ſprzeciwiay ſię Berenniko. Już mi zaledwie tyle pozoſtaie mocy

Zebym ſobie śmiertelną zdołał zadać ranę

Nie odbieray że mi tey, me życie kochane!

Aria.

Kiedy iuż umierać muſzę
Pozwòl mi moie kochanie
Niech zachowam czyſtą duſzę
Niech umrę w niewinnym ſtanie.
Na ten czas cień moia wſzędzie
Za tobą kochanie moie,
Bez zgryzoty chodzić będzie
Nim nas śmierć złączy oboie.
(*odchodzi.*)

SCENA VII.

BERENNIKA *ſama.*

Berenniko co czyniſz? twòy kochanek umiera, ſzalona! a ty

nie bieżyſz? - - Oh Boże! chwieią ſię nogi. Mròz iakiś niezwyczayny wdaie mi ſię w żyły

Y ledwie mnie nie wſzyſtkie odſtępuią ſiły. (*wſpiera ſię.*)

Gdzież ieſtem? iaki tłum pomieſzany obrazow wſzyſtkich okropnych obſiada myśl moią? widzę Demetriuſza, widzę, że ſię iuż rani - - - Stòy - - Pòydę za Antygona. Poprzyſięgnę mu przeciwko ſercu wiarę. Powiem że go kocham. Powiem - - Nieſzczęście! ćmi ſię ſłońce, błyſka ſię Niebo, krzywoprzyſięſtwa go obrażaią moie. Nieſtety! pozwòlcie Bogowie okrutni! niechay dam ratunek kochaniu memu. Wy przeſzkadzacie, a tym czaſem może raz nieſpodziany- - Ach będziecie kontenci! otoż iuż zabity. Zaczekay duſzo pię-

kna, zaczekay, razem przepłyniem rzekę fatalną. Jeślim cię ratować nie mogła, potrafię ci być wierną przynaymniey po śmierci ty mego serca

- - - - - - - - - - goryczy osłodzisz.
Lecz ty poglądasz na mnie y odchodzisz!
Nie odchodź kochanie moie
Przez rzekę onę
Na drugą stronę
Razem popłyniem oboie
Nie odchodź kochanie - - -

Ach ia nieszczęśliwa! cóż ia to zmyślam? co mówię? dokąd cię porywaią udręczenia srogie?

- - - - - - - - - Czego się chwieiesz
Biedna Berenniko! ach ty szaleiesz.

O nieszczęścia gdy was tyle,
Że mi rozum mòy mieszacie
Przy tak wielkiey waszey sile
Czemu mnie nie zabijacie?
Mnożcie się mnożcie azali
Zbyteczna boleść (oh Boże!)
Nad mym się stanem użali
Y umrzeć mi dopomoże.

SCENA VIII.

Pałac Królewski.

ANTYGON *w licznym poczcie żołnierza, potym* ALEXANDER *bez szpady między żołnierzami, a potym* BERENNIKA.

ANTYGON.

Ale gdzież iest Demetriusz? czego się kryie przed obłapem Oycowskim? hey biegaycie, szukaycie mego kochanego zbawcy, y przyprowadźcie go do mnie. (*odchodzą niektórzy Macedończykowie.*)

ALEXANDER.

Otoż mnie widzisz nakoniec Antygonie w więzach swoich.

ANTYGON.

Y mocnom kontent z tego, że cię z nich uwolnić mogę. Oddać Alexandrowi szpadę. (*oddaią mu szpadę.*)

ALEXANDER.

W iakież sposoby, w iakie tryumfuiecie nade mną! za tyle krzywd, ty mnie do wolności przywracasz? Ismena wzgardzona na tysiąc pocisków piersi nadstawia, żeby niewdzięcznika obroniła - - -

ANTYGON.

Kiedy?

ALEXANDER.

Niedawno. Gdyby nie ona iużbym nie żył. Ach ieśliby nie-

wzgardziła sercem, od którego tyle wzgard poniosła - - -

BERENNIKA.

Ratuy ieżeli możesz - - - Panie! - - - Ratuy twego syna.

ANTYGON.

Przebóg! cóż się stało?

BERENNIKA.

Że żyć nie może tylko rywalem twoim, dla tego chce sobie śmierć zadać, kocha mnie ia go kocham, iużby to było zdradą zamilczać tego dłużey.

ANTYGON.

Ach niedopuszczać tragedyi fatalney! biegaycie - - - -

SCENA IX.

ISMENA *y ciż sami.*

ISMENA.

Pòźna iuż Oycze litość twoia, iuż więcey bracifzek kochany nie żyie.

ANTYGON.

Co mòwifz?

BERENNIKA.

Umieram.

ISMENA.

Przy uyściu Kròlewfkiego ogrodu, dopierom go fpotkała zbladłego. Zegnam fię z tobą, rzekł mi, na zawfze Ifmeno. Niezbożny! porwałem ferce,

ktòre Oycu należało. Ale fię tą ftalą ukarzę. Tak mòwiąc dobywa fzpady, ucieka dla wypełnienia okropnego dzieła tam, gdzie ogrod kończy fię łafem geftym, y ia oftatni oh Boże! ufłyfzałam ięk fmutny, alem na ratunek dobieżeć nie mogła, bo mnie dla ftrachu y dla żalu fiły wfzyftkie na tychmiaft razem odftąpiły.

ALEXANDER.

Ktòżby płakać nie miał tak wielkiey ftraty?

ANTYGON.

Więc z moiey winy poległ przefzyty fyn, ktòremu ieftem winien wolność, Tron y życie? fyn w ktòrym wierność

przeważyła moią ſurowość tyrańſką: ach co o tobie potomność powie? iak obraz zbrodni twoiey, iak innych, iak ſamego ſiebie Antygonie znoſić potrafiſz? umieray. Ten ſyn krwią włáſną uczy cię powinności twoiey. (*chce ſię zabić.*)

SCENA OSTATNIA

KLEARCH, *potym* DEMETRIUSZ *y ciż ſami.*

KLEARCH.

Antygonie co czyniſz? Demetriuſz żyie.

ANTYGON.

Jako żyie?

KLEARCH.

Szukaiąc ſchronienia przed zapalczywością żołnierzy twoich, ſkryłem ſię gdzie las nayględſzy, y nayciemnieyſzy. Na te okropne mieyſce Królewic zdaleka ode mnie poſtrzeżony przyſzedłſzy, znagła nie mògł mnie zobaczyć. Przeto przez nieſpodziany mòy ratunek przy życiu zachowany zoſtał.

ANTYGON.

Y mam ci wierzyć?

KLEARCH.

Wierz oczom twoim. Oto on ſam idzie!

BERENNIKA.

Umieram z radości.

DEMETRIUSZ.

Ach Oycze! (*zdaleka.*)

ANTYGON.

Ach ſynu! (*biegąc ku niemu.*)

DEMETRIUSZ.

Panie! ia Berennikę kocham (*klęka przed oycem*) jeſtem złoczyńcą. Mogę umrzeć, ale przeſtać ią kochać nie mogę

Ach ieśli tam tylko zbrodnia gdzie błąd
z zezwoleniem.
Nie miłość, ale życie ieſt mym przewinieniem.

ANTYGON.

Kochay ią ieſt twoia. Mała to nadgroda za tyle dowodów wierności.

DEMETRIUSZ.

Byłby ukaraniem ten dar dla mnie, ktòryby koſztował twemu ſercu - - -

ANTYGON.

Ach! wſtań, ach! uſpokoy ſię chwało moia, podporo moia, prawdziwa dni moich pociecho. Stałbym ſię tygryſem, gdyby w moim ſercu niewdzięcznym nie uſtąpiła miłość, iakakolwiek inna, mieyſca miłości dla takiego ſyna.

KONIEC.

Nakładem Augusta Pozera
w Warszawie.